

**Daniel Bensaïd**

# **Strategie zmieniania świata**

**Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej**  
WARSZAWA 2009

„Strategie zmieniania świata” to wywiad z Danielem Bensaïdem – francuskim filozofem, profesorem na Uniwersytecie Paryż-VIII, głównym teoretykiem posttrockistowskiej LCR (Ligue Communiste Révolutionnaire), NPA (Nouveau Parti Anticapitaliste) i Zjednoczonego Sekretariatu Czwartej Międzynarodówki – przeprowadzony przez Andrzeja Repa z rosyjskiego czasopisma socjalistycznego „Wpieriod”.

Podstawa niniejszego wydania: strona internetowa Nowej Lewicy ([www.nowalewica.pl](http://www.nowalewica.pl)).  
Tłumaczenie: Karol Majewski.

## **Co z teoretycznego dziedzictwa marksizmu należy już do przeszłości, a co zachowało aktualność?**

Chciałbym najpierw zniuansować lub też podzielić pojęcie samej idei dziedzictwa. Nie ma jednego dziedzictwa, jest ich wiele: jest marksizm „ortodoksyjny” (państwowy lub partyjny) i marksizm „nieortodoksyjny”, marksizm naukowy (bądź pozytywistyczny) i marksizm krytyczny (lub dialektyczny), może jeszcze to, co filozof Ernst Bloch nazywał „zimnymi lub ciepłymi nurtami” marksizmu. Nie chodzi o proste różnice w odczytaniu i interpretacji, lecz o teoretyczne dyskusje, prowadzące niekiedy do przeciwstawnej polityki. Jak często powtarzał Jacques Derrida, dziedzictwo – to nie własność, którą można przekazać bądź zachować. To jest to, co z nim robią bądź zrobią spadkobiercy.

### **Cóż więc zestarzało się w teorii Marksa?**

Powiedziałbym, że przede wszystkim pewien socjologiczny optymizm: myśl, że kapitalistyczny rozwój prawie że mechanicznie doprowadza do rozwoju coraz liczniejszej i skoncentrowanej, jeszcze lepiej zorganizowanej i bardziej świadomej klasy robotniczej. Całe stulecie prób i doświadczeń wykazało znaczenie rozłamów i podziałów w szeregach proletariatu. Jedność klas wyzyskiwanych – nie jest sprawą naturalną, to sprawa walki i budowy.

Po drugie, uważam że trzeba gruntownie przemyśleć pojęcia dyktatury proletariatu i obumierania państwa. To sprawa złożona, jako że dziś w słowa te wkłada się inny sens, niż ten, który wkładał w nie Marks. Wtedy w leksykonie Oświecenia dyktaturę proletariatu przeciwstawiano tyranii; przypominała ona o szacownym rzymskim *precedensie* – wyjątkowych uprawnieniach, delegowanych komuś na czas określony, a nie bezgranicznej samowoli. Bez wątplenia, po wojskowych dyktaturach i biurokracji XX wieku słowo to utraciło dawną niewinność. Dla Marksa oznaczało ono wielką nowość – po raz pierwszy w historii sprawowaną przez większość władzę nadzwyczajną, której „w końcu odkryto formę” (wedle jego słów) stanowiła Komuna Paryska. Właśnie o tym doświadczeniu Komuny (i o wszystkich formach „oddolnej” demokracji) należało by mówić dzisiaj. Pojęcie dyktatury proletariatu nie oznaczało dla Marksa określonego zinstytucjonalizowanego systemu. Miało ono najprędzej sens strategiczny, podkreślając rozdarcie między starym społeczno-prawnym systemem a stanem nowym: „siła rozcina dwa przeciwstawne prawa” – pisał w „Kapitale”. Z tego punktu widzenia dyktatura proletariatu jest proletariacką formą stanu wyjątkowego.

Po trzecie, często słyszymy, że Marks mógłby być (albo był) dobrym ekonomistą lub dobrym filozofem, ale złym politykiem. Sądzę, że to błąd. Przeciwnie, Marks jest politycznym myślicielem, ale nie w tym sensie, jak politycy wykładają teorię w tak zwanych naukach „politycznych” i nie w sensie zinstytucjonalizowanych technologii (nawiasem mówiąc, w XIX wieku w Europie w ogóle nie było ani systemów parlamentarnych – poza Wielką Brytanią – ani partii politycznych w znanych nam, współczesnych formach). Pojmuje politykę najprędzej jako wydarzenia (wojny i rewolucje) i jako wynajdywanie form. To jest to, co ja nazywam „polityką uciskanych”: polityką wykluczonych ze sfery państwowej, sfery, do której myśl burżuazyjna sprowadza profesjonalną politykę. Chociaż ta inna idea polityki do dziś pozostaje bardzo ważna, tym niemniej nie usuwa ona „czarnych dziur” u Marksa, które mogą doprowadzić do krótkiego spięcia między momentem wyjątkowym („dyktatura proletariatu”) i perspektywą szybkiego obumierania państwa (i prawa!). Wydaje mi się, że krótkie spięcie występuje u Lenina (zwłaszcza w „Państwie i rewolucji”), co wcale nie pomaga w zrozumieniu przejścia do jego instytucjonalnych i prawnych aspektów. Jednak całe doświadczenie XX wieku zobowiązuje nas dziś do starannego przemyślenia różnicy między partiami, ruchami społecznymi, urzędami państwowymi.

Jeśli chodzi o aktualność dziedzictwa, zapewne jest ona oczywista. Aktualność Marksa – to aktualność «Kapitału» i krytyki ekonomii politycznej, aktualność rozumienia wewnętrznej i pozbawionej indywidualnej odpowiedzialności logiki kapitału jako „social killera”. To także aktualność rynkowej globalizacji. Przed oczami Marksa dokonywała się globalizacja wiktoriańska: rozwój środków transportu, komunikacji (kolei żelaznej i telegrafu), urbanizacji i spekulacji finansowej, współczesnej wojny i „przemysłu zniszczenia”. My żyjemy w epoce, która pod wieloma względami przypomina jego epokę – wraz z nową rewolucją technologiczną (internet i astronautyka, spekulacja i skandale, wojna globalna itd.). Tam jednak, gdzie większość dziennikarzy jedynie opisuje powierzchnię zdarzeń, marksistowska

krytyka pomaga nam zrozumieć ich logikę, logikę rozszerzonej reprodukcji i przyspieszonej akumulacji kapitału. Ona to właśnie pomaga nam dotrzeć do samych podstaw kryzysu cywilizacji: ogólnego kryzysu systemu, kryzysu, związanego z narastaniem chaosu i wywołanego tym, że prawo wartości – sprowadzające całe bogactwo do nagromadzenia towarów, a miarę ludzi i rzeczy – do czasu abstrakcyjnej pracy, staje się coraz bardziej „nieszczęśne” (jak nazwał to Marks w «Grundrisse»). Tak więc częściowej racjonalizacji pracy i techniki towarzyszy narastająca globalna irracjonalizacja. Dobrym tego przykładem jest kryzys społeczny (powszechna produkcja wykluczenia i biedy, brak czasu wolnego) i kryzys ekologiczny (nie wolno dysponować zasobami naturalnymi na stulecia i tysiąclecia, z racji potrzeby chwilowego wzbogacenia się na giełdzie, bądź za pomocą «NASDAQ»).

Za tym historycznym kryzysem, zagrażającym przyszłości planety i ludzkości jako gatunkowi, stoją wewnętrzne uwarunkowania kapitalistycznych stosunków własności. Podczas gdy uspołecznienie pracy jak nigdy nabiera wagi, prywatyzacja świata (nie tylko przedsiębiorstw, lecz także usług, przestrzeni, wiedzy, wszystkiego, co żywe) staje się hamulcem rozwoju i zaspokojenia potrzeb. I przeciwnie – żądanie dobrej jakości usług komunalnych, służb socjalnych, dostępu do „wspólnego dziedzictwa ludzkości” (w dziedzinie energetyki, dostępu do ziemi, wody, nauki) jest wyrazem potrzeby nowych stosunków społecznych.

### **Jakie są główne problemy teoretyczne, które marksizm musi dziś rozwiązać?**

Powiem o problemach, które wymagają nie tyle rozwiązania, co pracy nad nimi. Bo ich rozwiązanie nie leży w dziedzinie czysto teoretycznej, lecz w sferze praktyki. Jeśli rozwiązanie to istnieje, to będzie wynikiem przemysłu i doświadczenia wielu milionów ludzi. Są też z kolei problemy, które trzeba postawić na nowo i opracować je, uwzględniając doświadczenia całego stulecia, których nie mógł sobie wyobrazić ani Marks, ani Engels, ani też żaden inny ojciec-założyciel.

Po pierwsze, kwestia ekologii. U Marksa jest krytyka abstrakcyjnej koncepcji jednostronnego postępu (na pierwszych stronach «Grundrisse» – „Zarysu krytyki ekonomii politycznej”), a także myśl, że – w ramach kapitalistycznych stosunków społecznych – wszelkiemu postępowi towarzyszy spustoszenie i upadek (przykładem rolnictwo w kapitalizmie). Lecz ani on, ani Engels, ani Lenin, ani Trocki w gruncie rzeczy nie wprowadzali pojęcia progę i ograniczeń. Logika polemiki z reakcyjnymi nurtami maltuzjańskimi popychała ich za opowiedzeniem się za dostatkiem, w celu rozwiązania trudności. Jednakże rozwój wiedzy naukowej zmusił nas do uświadomienia sobie ryzyka nieodwracalności i rozróżnienia skali. Nikt nie gwarantuje dziś tego, że ubytek poczyniony ekosystemowi, biologicznej różnorodności i klimatycznej równowadze może być odtworzony. Tak więc należy nieco ustąpić z prometejskiej dumy i przypomnieć (jak to podkreślał Marks w «Rękopisach paryskich» 1844 roku), że jeśli człowiek – to „biologiczna istota ludzka”, to przede wszystkim jest to istota biologiczna, a więc zależna od swego ekologicznego pożywienia. Jako że krytyka marksistowska może dziś sycić się pracami, które powstały w innych dziedzinach badań (na przykład prace Georgescu-Rötgen), to w ostatnich latach widzimy, jak rozwija się ważna „społeczna ekologia”, natchniona marksistowską krytyką (Bellamy-Foster w Stanach Zjednoczonych, Jean-Marie Harribey czy Michel Husson we Francji i wielu innych).

Po drugie, wydaje się ważne uświadomienie sobie strategicznych następstw obecnych zmian w przestrzenno-czasowych warunkach polityki. Istnieje bogata literatura teoretyczna na temat czasu, rytmów gospodarczych (cykle, obroty kapitału, środki społeczne itd.), jak też o niezgodności czasów społecznych (albo tego, co Marks nazywał „przeciwczasami”, a Bloch „niejednoczesnością”), o niezgodności między czasem politycznym, prawnym, estetycznym (należało by dodać do nich czas ekologii). Z kolei tworzenie przestrzeni społecznych, mimo pionierskich prac Henri Lefebvre, przyniosło niewiele badań teoretycznych. Tym nie mniej, globalizacja reorganizuje dziś przestrzeń, dokonuje redystrybucji miejsc władzy, nowe sposoby nierównomiernego i kombinowanego rozwoju. David Harvey wykazał, że Marks miał interesujące notatki idące w tym kierunku, i na ich podstawie opracował ważną analizę współczesnych form imperialistycznej dominacji, które nie są – bynajmniej nie stając się „gładką” i jednorodną przestrzenią Imperium (jak to zakłada Toni Negri) – nigdzie nie znikają, lecz wykorzystują nierównomierny rozwój dla akumulacji kapitału.

Trzeci główny temat – to praca i jej metamorfozy, zarówno z punktu widzenia technik zarządzania siłą roboczą za pomocą procedur kontroli mechanicznej, jak i odtworzenia relacji między pracą umysłową i fizyczną. Doświadczenie XX wieku wykazało, że formalna transformacja stosunków własności nie wystarczyła, aby zakończyć alienację w pracy i pracy. Niektórzy wyciągnęli stąd wniosek, że rozwiązanie leży w „końcu pracy” (bądź ucieczce z królestwa konieczności). U Marksa jest dwojaki pojmowanie pracy: antropologiczne, w szerokim sensie, oznaczające stosunek transformacji (albo „metabolizm”) między przyrodą a rodzajem ludzkim; i specyficzne czy też wąskie pojmowanie tego, jako pracy przymusowej, zwłaszcza w formie pracy najemnej w ramach kapitalistycznej formacji społecznej. Odnośnie tego zawężonego rozumienia można i trzeba postawić przed sobą jako cel wyzwolenie pracy i wyzwolenie od pracy, uspołecznianie dochodu, aby przejść do obumierania formy płacy zarobkowej. Tym niemniej, nie wolno usuwać „pracy” (nawet jeśli nazwiemy ją jakoś inaczej) w szerokim sensie – jako działalności w celu aropriacji i transformacji środowiska naturalnego. Tak więc chodzi o uświadomienie form, przy których działalność ta mogłaby stać się twórcza, jako że jest wątpliwe, by mogło istnieć życie wolne i pełne, jeśli sama praca pozostaje wyalienowana.

Czwartym głównym problemem jest kwestia strategii (bądź strategii w liczbie mnogiej) zmieniania świata. W rzeczywistości, po krótkotrwałej euforii czy rozpaczliwie bezpośrednio po upadku berlińskiego muru i rozpadzie Związku Radzieckiego niezliczone liberalne iluzje szybko utraciły zaufanie. Społeczne i gospodarcze spustoszenie wynikające z „wolnej” konkurencji rynkowej każdego dnia dają o sobie znać w całym zakresie. Nieustanna wojna i stan wyjątkowy – to jedynie logiczna druga strona tego historycznego kryzysu. Powstanie ruchów alterglobalistycznych jest wyrazem stwierdzenia bankructwa: świat nie jest na sprzedaż, świat – nie jest towarem... Mniej niż piętnaście lat po ogłoszeniu ostatecznego zwycięstwa kapitalizmu (wspaniały „koniec historii” według Fukuyamy), szeroko upowszechniła się idea, zgodnie z którą realnie istniejący świat kapitalizmu – jest nieludzki i nie do przyjęcia. Wiele jest jednak wątpliwości co do środków zmieniania go, jeśli nie chcemy powtarzać niepowodzeń i karykatur socjalizmu XX wieku. Trzeba więc nie rezygnować ze zrozumienia, że walka klasowa zajmuje centralne miejsce w sprzecznościach systemu, ogarnąć mnogość tych sprzeczności, tych ruchów, aktywistów, ogarnąć ich sojusze, komplementarność tego, co społeczne i tego, co polityczne, i, tym niemniej, nie myląc ich, znów zwrócić się ku problematyce hegemonii i frontu jednolitego (porzuconego w stadium opracowywania w debatach III Międzynarodówki czy w „Pismach więziennych” Gramsciego), pogłębić relacje między politycznym i społecznym obywatelstwem... Obszerny to program, w którym można posunąć się naprzód jedynie wnosząc nowe doświadczenie walki i organizacji.

Oczywiście (i jest to jakby w tle w poprzednim punkcie), w tym celu trzeba oszacować skalę fenomenu biurokracji w dzisiejszych społeczeństwach i jej głębokie zakorzenienie w społecznym podziale pracy. Istnieje opinia, jakoby fenomen biurokracji jest wynikiem wyłącznie krajów kulturowo zacofanych albo produkt form organizacyjnych (zorganizowania się w „partie” polityczne). W gruncie rzeczy, im bardziej społeczeństwa się rozwijają, tym więcej wytwarzają różnorodnych form biurokratycznych: biurokracje państwowe, biurokracje administracyjne, biurokracje „naukowości i kompetencji”. Organizacje społeczne (związki zawodowe, organizacje publiczne) są nie mniej zbiurokratyzowane, niż partie. Przeciwnie, partie (nieistotne, czy nazywają się partiami, ruchami, związkami) mogą być środkiem zbiorowego oporu przeciwko korupcji pieniężnej i protekcyjnizmowi środków masowej informacji (dlatego że biurokracja mass-mediów – to również nowa forma biurokratyzacji). Tak że decydującego znaczenia nabiera znalezienie środków deprofesjonalizacji władzy i polityki, limitowanie jednoczesnego posiadania kilku mandatów wyborczych, likwidacja materialnych i moralnych przywilejów, zapewnienie rotacji kadr. Nie istnieje tu broń absolutna czy antidotum. Chodzi o środki czujności i ograniczenie tendencji biurokratycznych, lecz rzeczywiste rozwiązanie zależy w dłuższej perspektywie od radykalnej transformacji podziału pracy i radykalnego skrócenia przymusowego czasu pracy.

Do pracy nad tymi zagadnieniami istnieją – często nie zauważane bądź zapomniane – ważne zasoby u Marksa i w marksistowskiej tradycji. Są także inne narzędzia intelektualne, pochodzące z innych nurtów myślowych – krytycznej ekonomii, socjologii, ekologii, genderowych, badań postkolonialnych,

psychoanalizy. Kroczyliśmy naprzód, prowadząc dialog z Freudem, Foucaultem, Bourdieu i wieloma innymi.

### **Kto reprezentuje sobą najbardziej znaczących marksistowskich myślicieli w ostatnich dziesięcioleciach? Na czym polega ich wkład do rozwoju marksizmu?**

Sporządzanie listy nagrodzonych, hit-parada czy wyliczanie najlepszych uczniów szkoły marksistowskiej to zajęcie dość jałowe. Z jednej strony dlatego, że upowszechnienie pracy umysłowej i ogólny wzrost poziomu kultury prowadzi do tego, że nie ma już „władców myśli” czy „wybitnych intelektualistów” (jakimi byli jeszcze Sartre, Lukács...). I to pewnie dobrze, to znak demokratyzacji życia intelektualnego i teoretycznych debat. Dlatego wyliczanie dziś wybitnych osób jest trudne i grozi subiektywizmem. Prócz tego, jest znacznie większy zbiór prac i badań natchnionych przez Marksa i marksistów w najróżniejszych dziedzinach i gałęziach wiedzy, od lingwistyki do ekonomiki, nie włączając psychologii, historii, geografii... Należałoby wyliczyć dziesiątki nazwisk, niekiedy precyzując dziedzinę kompetencji autorów, bo marzenie o „wszechogarniającym intelektualistacie” zapewne stało się iluzją, lecz wygrał „intelektualista kolektywny”.

Jest też inna przyczyna, która jeszcze bardziej komplikuje precyzyjną odpowiedź na to pytanie. Żeby ją sobie uświadomić, wystarczy wyliczyć kilka wielkich nazwisk z historii ruchu socjalistycznego i komunistycznego: Marks, Engels, Kautsky, Pannekoek, Jaurès, Róża Luksemburg, Lenin, Trocki, Bucharin, Gramsci... Wszyscy oni byli „intelektualistami organicznymi” ruchu społecznego, aktywistami, nierozzerwalnie łączącymi teorię i praktykę. Jednakże stalinowska reakcja w skali międzynarodowej i klęski ruchu robotniczego doprowadziły do długotrwałego rozejścia się teorii i praktyki. Ta sprawa została postawiona w centrum uwagi w niewielkiej książce Perry Andersona o „zachodnim marksizmie”, wydanej w latach 70. W imię zachowania wolności myśli i kontynuowania teoretycznej działalności intelektualistów – poza kilkoma godnymi szacunku wyjątkami – w swej większości zachowywali bezpieczny dystans względem walk aktywistów, kiedy jednak wchodzili na tę drogę, bywali często zmuszeni płacić za to swymi przekonaniem i pracą teoretyczną. Historia francuskich intelektualistów i ich stosunku do ruchu komunistycznego – to dzieje takich tragedii, jak Paula Nizana, Henri Lefebvre’a, surrealistów, Pierre Naville’a, Aragona i wielu „towarzyszy podróży”. W latach 60., aby uwolnić swoje teoretyczne badania spod opieki i uprzedzającej ortodoksji, Althusser był zmuszony teoretycznie ściśle rozgraniczyć teorię i praktykę.

Możemy dziś mieć nadzieję na wyjście z tego ponurego okresu. Ruch alterglobalistyczny – to powód do nowego spotkania między odradzającymi się ruchami społecznymi i żywym poszukiwaniem teoretycznym, pozbawionym kompleksów i cenzury. To bez wątpienia nowe spotkanie, z którego nie wolno zrezygnować.

### **Jaki jest pański stosunek do problemu dialektyki w marksizmie?**

Pytanie jest zbyt obszerne, skłoniło ono już do przelania wiele atramentu, aby w biegu udzielić na nie krótkiej odpowiedzi. Ograniczę się tylko do kilku uwag natury ogólnej.

W tym czasie, jak w XIX wieku narody Niemiec, Włoch i tym bardziej Imperium Rosyjskiego potrzebowały dialektycznej krytyki, niezbędnej dla narodowego czy społecznego wyzwolenia, francuska ideologia konserwatywna po czerwcu 1848 r. i Komuny zrobiła wszystko, aby uwolnić się od dialektycznej krytyki. „Przypadkowe spotkanie z materializmem”, jak to subtelnie wyraził Althusser w swoich późnych pracach, we Francji obawiano się nawet jeszcze przez poznanie Marksa. A „nieuchwytny marksizm” Guesde’a i Lafargue’a od razu został pokryty farbami o pozytywistycznym odcieniu. Trudno było mu przejść od klasyfikacyjnej logiki definicji do dynamicznej (dialektycznej) logiki determinacji, jaką Marks mistrzowsko zastosował w «Kapitale». Modnemu w latach 60. strukturalizmowi w najbardziej rygorystycznych formach udało się przedłużyć owo wypychanie, proponując w dziedzinie myśli skamieniałe struktury pozbawione zdarzeń, subiektywności, historii, w takim stopniu, w jakim realna historia stulecia stawała się męcząca dla ogarnięcia.

Ortodoksyjny marksizm, zbudowany w latach 30. stosownie do państwowych interesów panującej biurokracji stalinowskiej, wykorzystał sytuację, aby ustanowić rzeczywiste panowanie podniesionego do

rangi dogmatu i kanonizowanego „diamatu”. Było to powtórne uśmiercenie dialektyki, coś na podobieństwo termidora w teorii, przesłanki którego stały się widoczne już z chwilą potępienia psychoanalizy i surrealizmu podczas nieszczęsnego zjazdu w Charkowie, doktryna którego znalazła wyraz w pamiętnej broszurze Stalina „O materializmie dialektycznym i historycznym” (1938 r.). W ten sposób „dialektyka” staje się formalną metalogiką, państwową sofistyką, przydatną w każdym wypadku, zwłaszcza w likwidacji ludzi. Dialektyka krytycznego poznania (dialektyka Lukácsa, Korsch’a) ustąpiła wtedy przed imperatywem interesu państwowego.

Ta reakcja w teorii zbiega się z innym procesem, zwłaszcza we Francji. Pod pretekstem (do pewnego stopnia i do pewnego momentu) słusznej obrony racjonalizmu i Oświecenia przed mitologicznym mrokiem, swego rodzaju front ludowy w filozofii uzupełnił front ludowy w polityce, zawiązując pakt antyfaszystowski pod kierownictwem burżuazji. Owa epopeja niedialektycznego Rozsądku była również pośmiertnym zwycięstwem świętej kartezyjańskiej Metody nad dialektykiem Pascalem. Nawet Lukács, który przed swoim tekstem z 1926 roku (niedawno odnalezionym) biorącym w obronę „Historię i świadomość klasową”, poświęconym spontaniczności i świadomości, przeciwstawiał się trybunałowi swoich oszczerców, w tym czasie napisał książkę, która nie jest jego najlepszą pracą – «Zniszczenie rozumu» (książka pojawiła się dopiero po wojnie). W rzeczywistości zwycięstwo biurokratycznej kontrrewolucji wymagało logiki binarnej („kto nie z nami...”), „trzeciego wyjścia nie ma”: walka na dwa fronty, choćby nawet asymetryczna, niemożliwa. Podobna logika zastraszania i wpędzania w poczucie winy doprowadziła do mnóstwa politycznych porażek (podczas interwencji na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Polsce i stosunkowo niedawno w Afganistanie).

Możliwe, że jesteśmy świadkami odrodzenia dialektycznej myśli. Byłoby to dobrym znakiem. Znakiem tego, że sytuacja się zmienia i znów nasila się praca nad sprzeciwem wobec hymnów na cześć współpracy wszystkich ze wszystkimi, pragnących nas za wszelką cenę „pozytywizować”, przeciwko retoryce konsensusu i powszechnej zgody. Są po temu poważne i głębokie przyczyny – pilna potrzeba krytycznej i dialektycznej myśli, przyniesiona duchem czasu.

Przede wszystkim – potrzeba historyczna. Po tragediach minionego stulecia nie możemy już pływać w spokojnej rzece linearnego rozwoju, nie zwracać uwagi na groźną benjaminową dialektykę postępu i katastrofy. Tym bardziej w warunkach, które w ostatnich dwóch dziesięcioleciach doprowadziły świat do destabilizacji. Ta potrzeba dialektyki wyraża się też w potrzebie krytycznej ekologii, zdolnej do walki na dwa fronty – przeciwko rozkoszom rynkowej globalizacji, jak też przeciwko mrocznym pokusom społecznego ruchu ekologii głębokiej.

Odnowienie kategorii logiki dialektycznej w świetle sporów naukowych wokół deterministycznego chaosu, teorii systemu, holistycznych lub kompleksowych przyczynowości, logik żywej przyrody i powstania ładu (pod warunkiem ostrożnego przemieszczania się z jednej sfery do drugiej) stawia na porządku dnia odnowiony dialog między różnymi dziedzinami badań i nową analizę dialektycznych logik.

Nie cierpiąca zwłoki potrzeba zrozumienia globalizacji z punktu widzenia totalności (otwartej totalizacji), dla zbadania nowego oblicza późnego imperializmu i politycznej interwencji w coraz bardziej nierównomierny i zaburzony jak nigdy rozwój planety.

Nie cierpiąca zwłoki potrzeba zrozumienia stulecia z punktu widzenia zaburzonej, społecznie wytworzonej przestrzeni/czasu i zrozumienia szczególnej politycznej temporalności, niejednoczesności i kontrtempa zamiast pospiesznego rozważania historii zgodnie z linearnymi chronologicznymi kategoriami „post” i „ante” (postkapitalizm, postkomunizm...).

Nie cierpiąca zwłoki potrzeba zrozumienia rzeczywistego postępu z punktu widzenia rozwoju (lub „przerastania”, zgodnie ze słowami Trockiego), a nie nagromadzenia czy „wzrostu bez rozwoju”, co przekonująco poddawał krytyce już Lefebvre.

W końcu, osłabienie zimnej wojny i złożone wzajemne oddziaływanie licznych konfliktów wymaga wyjścia z binarnej logiki „obozów” z mocarstwową hegemonią ojczyzny-matki (nawet gdyby to była ojczyzna realnie nieistniejącego socjalizmu) i rezygnacji z zasady „trzeciego wyjścia nie ma”, żeby strategicznie zorientować się w takich konfliktach, jak konflikty na Bałkanach czy w Zatoce Perskiej.

Jeśli potwierdza się ta aktualność myśli dialektycznej, trzeba oczekiwać (i tylko się cieszyć), że jutro czy pojutrze, po „Czarnej księdze komunizmu” i „Czarnej księdze psychoanalizy”, pojawi się „Czarna księga dialektyki”. Znaczyłoby to, że antagonistyczna sprzeczność nie została ani zneutralizowana, ani rozpuszczona w „opozycji nie sprzeczności, lecz kooperacji”. Oznaczałoby to również klęskę fetyszyzmu faktu likwidacji możliwości w imię zubożonej rzeczywistości. A „filozofia zaprzeczania”, działanie negatywnego z punktu widzenia totalności, nieprzewidziane „skoki”, którymi zachwycał się Lenin na marginesach heglowskiej „Logiki”, nie zostały ostatecznie pokonane.

Jak poprzez dialektykę przebija rewolucja, dobrze rozumiał Lukács, autor książek „Historia i świadomość klasowa” i „Lenin”. Rzeczywiście, sprawa ta znajdowała się w oku cyklonu w owych latach kryzysu, które logicznie były też latami dialektycznego napięcia.

### **W latach 90. upowszechniła się opinia, że sprzeczność między pracą a kapitałem przestała być głównym konfliktem nowoczesnych społeczeństw. Czy zgadza się pan z tym?**

Do tego można podchodzić w różny sposób. Ta szeroko upowszechniona opinia wykorzystywała często w charakterze dowodu rozwój socjologiczny i to, że w różnych krajach wśród ludności aktywnej zawodowo odsetek proletariatu przemysłowego stosunkowo zmalał. I takie są realia (we Francji odsetek ten spadł z 33% do 25%), ale nadal jest to jedna czwarta aktywnej zawodowo części społeczeństwa, a w skali międzynarodowej następuje raczej globalny wzrost proletariatu miejskiego. Wrażenie upadku, czy nawet zniknięcia proletariatu często wynika z wąskiego, często nawet „robociarskiego” określenia klas społecznych, w oparciu o klasyfikacyjne kategorie socjologiczne. Ale u Marksa nie chodzi o pozytywistyczną socjologię klas, lecz o dynamiczne stosunki społeczne, gdzie klasy istnieją tylko w swej walce. Z punktu widzenia stosunku do własności środków produkcji, formy i poziomu dochodu oraz płacy zarobkowej, miejsca w społecznym podziale pracy, większość pracowników tak zwanej „sfery usług” (w której jest coraz więcej i więcej kobiet) jest proletariuszami w tym pierwotnym tego słowa znaczeniu, jakie mu nadał Marks: w 1848 roku paryski proletariat, o którym jest mowa w „Wojnie klasowej we Francji”, bynajmniej nie był proletariatem przemysłowym, lecz bardziej zbliżonym do cechowego rzemiosła. W ten sposób często myli się osłabienie organizacji i świadomości klasowej (jako następstwa politycznych i społecznych porażek) z ostatecznym wygasaniem walki klasowej. Wynika z tego, że największą uwagę należy zwracać na przeszkody, jakie występują w tej organizacji i w tej świadomości: prywatyzacja i indywidualizacja życia społecznego, elastyczny charakter pracy, indywidualizacja czasu roboczego i form zapłaty, presja bezrobocia i braku stabilizacji, dekoncentracja przemysłu i zmiany w organizacji produkcji...

Tym niemniej, stosunek między kapitałem a pracą pozostaje najważniejszy w dzisiejszych społeczeństwach. Nie używałbym jednak terminu „główny konflikt”, jako że istnieje w tym skłonność do sprowadzania innych sprzeczności do miana „drugorzędnych”. Istnieje zapewne szereg sprzeczności, które nie są związane z jednym czasem (bądź z jednym zakresem historycznym), które jednak ściśle powiązane są (bądź też, jak mówił Althusser, „naddeterminowane” – pod panującą logiką kapitału): stosunki genderowe (bądź relacje między płciami), relacje między przyrodą a społeczeństwem ludzkim, relacje między tym, co indywidualne a tym, co wspólnotowe. Bieżący problem – to połączenie tych sprzeczności.

Dlaczego związki zawodowe, ruchy feministyczne, organizacje ekologiczne i kulturalne tak spontanicznie zbliżają się do siebie na forach społecznych? Właśnie dlatego, że wielkim zjednoczycielem tych różnych sprzeczności jest sam Kapitał i wszechogarniająca komodyfikacja, przenikająca wszystkie stosunki społeczne. Do tego zbliżenia powinno jednak dochodzić przy zachowaniu szacunku do odmiennej specyfiki poszczególnych ruchów.

Prócz tego, w tym pytaniu ma miejsce pomiar walki ideologicznej. Jeśli zgodzić się z takim socjologiem, jak Bourdieu, że stosunki społeczne ścierają się nie tylko w postaci naturalnej, lecz konstruowane są też za pomocą wyobrażeń, trzeba aby przedstawienia te miały realną podstawę. Przedstawianie tego, co społeczne w terminologii klasowej, jest mocno uzasadnione, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie. Nawiasem mówiąc, to dość dziwne, że często padają pytania o istnienie bądź nieistnienie proletariatu, nigdy jednak nie pada pytanie, czy istnieje burżuazja bądź wielcy

posiadacze: wystarczy tylko zbadać podział zysku i przywilejów związanych z pozycją zawodową, aby przekonać się o ich istnieniu! Podkreślanie aktualności walki klasowej ma oczywisty cel – stworzenie solidarności, która byłaby ponad różnice rasowe, narodowe, religijne i wszystkie inne. Ci, którzy nie chcą już słyszeć o walce klas, otrzymają w zamian walkę plemion i etnosów, wojny religijne i konflikty wspólnotowe. I będzie to ogromny regres, który, niestety, już ma miejsce w dzisiejszym świecie. Internacjonalizacja walki klasowej – to materialna (a nie czysto moralna) podstawa internacjonalizmu, jako odpowiedzi uciskanych na rynkową globalizację.

**Jakie związki istnieją dziś między teorią marksistowską i masowym ruchem ludzi pracy? Jaki jest pana stosunek do szerokich współczesnych ruchów socjalistycznych i do tego, że w odróżnieniu od partii politycznych wydają się one bardziej przygotowane do prowadzenia walki z kapitalizmem? Co pan sądzi o przyszłości partii jako takich i co jest niezbędne dla stworzenia międzynarodowej organizacji?**

Sądzę, że w swoich podstawach („krytyka ekonomii politycznej” i akumulacji kapitału) teoria marksistowska pozostaje najbardziej efektywnym narzędziem przeciwdziałania liberalnej globalizacji i jej następstwom. Jej aktualność, jak już mówiłem, to aktualność samego «Kapitału». Prócz tego, większość ruchów społecznych czerpie z niej inspirację, nawet jeśli tego nie podejrzewa. Historyk Fernand Braudel już zwracał uwagę, do jakiego stopnia krytyczne kategorie marksizmu przeniknęły naszą wiedzę o współczesnym świecie, nawet wśród ich przeciwników. A filozof Jacques Derrida podsumował tę aktualność w 1993 roku (czas nie całkiem przychylny dla marksistowskiej teorii!) takim sformułowaniem: „Nie ma przyszłości bez Marksa”. Razem, przeciwko, po tamtej stronie... Ale nie „bez”! Teoria ta – to nie ostatnie słowo w rozumieniu współczesnych społeczeństw, lecz przejście przez nią pozostaje obowiązkowe. Paradoks polega na tym, że liberalni ideolodzy, którzy chcieliby traktować Marksa jako niemodnego, przestarzałego, „zdechłego psa”, który przeżył już swoje, nie mogą mu przeciwstawić nic lepszego, niż powrót do klasycznej ekonomii, do filozofii politycznej XVII wieku lub do Tocqueville’a. Oczywiście, Marks – to syn swoich czasów. Podzielał wraz z nimi pewne iluzje, związane z nauką i postępem. Ale naturą przedmiotu, ku krytyce którego się zwrócił – właśnie akumulacji kapitału i jej logiki – wyprzedził swoje czasy i uprzedził nasze. Właśnie pod tym względem pozostaje nam współczesny, znacznie młodszy i inspirujący, niż liczne pseudonowinki, wychodzące z mody już następnego dnia po pojawieniu się.

Jeśli chodzi o „szerokie ruchy socjalistyczne”, to trzeba ustalić, co rozumiemy pod tym pojęciem. Możliwe, że znajdujemy się na samym początku teoretycznej i praktycznej rekonstrukcji ruchów wyzwoleniowych, po stuleciu strasznych tragedii i klęsk. Powstaje niekiedy takie wrażenie, że niby zaczynamy od zera. Taka partia, jak Partia Pracujących Brazylii, która powstała na początku lat 80. w chwili upadku wojskowej dyktatury i będąca produktem przyspieszonego uprzemysłowienia lat 70., mogłaby przypominać niemiecką socjaldemokrację przed 1914 rokiem: miała ten sam masowy charakter i podobny ideologiczny pluralizm. Ale jesteśmy jednak na początku XXI wieku, minął wiek XX i tego się nie zmieni. Tak więc PT w czasie krótszym niż ćwierćwiecze przeszła proces przyspieszonej biurokratyzacji i została włączona do gry współczesnych sprzeczności, do relacji sił, związanych z miejscem Ameryki Łacińskiej w reorganizacji imperialistycznego panowania itd.

Na pierwszy rzut oka w stawianiu oporu i opozycji ruchy społeczne wyglądają na bardziej efektywne i bardziej konkretne, niż organizacje partyjne. Ich powstanie oznacza początek nowego cyklu praktycznej pracy, bez której nic by nie było możliwe. Tak jednak jak Marks zarzucał współczesnym mu „polityczną naiwność”, polegającą na wierze, że wywalczenie swobód obywatelskich i demokratycznych jest ostatnim słowem w emancypacji ludzkości, możemy dziś skonstatować istnienie „społecznej naiwności”, zgodnie z którą społeczny opór wobec liberalizmu jest – przy braku politycznej alternatywy – naszym horyzontem ideologicznym. To „lewicowy” wariant „końca historii”. Tym niemniej, kryzys kapitalizmu, zagrożenia, jakie stwarza dla ludzkiej przyszłości i planety, są takie, że alternatywa, odpowiadająca poziomowi postawionych zadań, jest po prostu paląca. Chodzi tu o problem politycznego projektu i strategii, przedstawione przez pewne siły. Albo serio walczymy o taką alternatywę, albo też zadowolamy się presją na istniejące siły socjalliberalne, „przywracamy równowagę” lewicy, która wciąż

przesuwa się na prawo, i zmierzamy wówczas od demoralizacji do demoralizacji. Aby zbudować prawdziwą alternatywę – a do tego potrzeba będzie dużo czasu, jako że zbrocze, które trzeba pokonać, jest dość strome – trzeba mieć cierpliwość, przekonania, upór bez sekciarstwa, w przeciwnym razie zostaniemy zgubieni przez wdanie się pod pretekstem „realizmu” w pozbawione perspektywy awantury, bądź też zdemoralizowani przez niekończący się łańcuch rozczarowań.

Jeśli chodzi o ruch internacjonalistyczny, to jest to jeszcze szersze zagadnienie. Niektórzy porównują dziś ruch alterglobalistyczny, jego światowe bądź kontynentalne fora do początku I Międzynarodówki: spotkanie związków zawodowych, ruchów społecznych, nurtów politycznych, między którymi trudno przeprowadzić rozgraniczenie. Wszystko to rzeczywiście ma miejsce. I kapitalistyczna globalizacja – to jej strona pozytywna – popycha do międzynarodowego zjednoczenia ruchu (jak światowe wystawy XIX wieku dawały okazję do zebrań, z których przecież powstała I Międzynarodówka). Jest jednak jedna różnica. To właśnie, że wiek XX już minął. I rozłamy polityczne i nurty, będące wynikiem tego doświadczenia, nie znikną za jednym zamachem. Tak łatwo nie zaczyna się wszystkiego od początku. Właśnie dlatego tak pozytywne i niezbędne są te dyskusje i spotkania, że odbywają się na forach społecznych. Nikt nie może dziś przepowiedzieć, co z tego wyniknie. Będzie to zależało od walki, od aktualnego doświadczenia politycznego, zarówno, na przykład, w Ameryce Łacińskiej, jak i na Bliskim Wschodzie. Dalecy jeszcze jesteśmy od przejścia tego pierwszego etapu rekonstrukcji. Istnieje możliwość poszerzenia go w Azji, czy w Afryce. Ale warunkiem i dowodem dojrzałości tego ruchu będzie jego zdolność do utrzymania jedności w działaniu, bez ograniczania i poddawania cenzurze niezbędnych debat politycznych. Jasne, że pierwsza faza oporu, to, co nazywam „momentem utopijnym” (analogicznie do rodzącego się ruchu socjalistycznego lat 1830-1840), jest już za nami. Sformułowanie „zmienić świat, nie dochodząc do władzy” dość szybko się zestarzało, zyskawszy pewien odzew (zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, ale nie tylko). Dziś chodzi o to, żeby dojść do władzy, żeby zmienić świat. W Ameryce Łacińskiej trudno wyobrazić sobie forum społeczne, gdzie unikanoby kwestii politycznych i rezygnowano z przeprowadzenia bilansu analizy porównawczej doświadczenia brazylijskiego, wenezuelskiego, boliwijskiego i... kubańskiego! I trudno sobie wyobrazić forum europejskie, gdy nie dyskutowanoby nad alternatywą dla liberalnej i imperialistycznej Unii Europejskiej.

W tej perspektywie jedno drugiemu wcale nie przeszkadza: trzeba zarówno sprzyjać tej szerokiej jedności, jak też chronić pamięć i projekt, wniesiony przez każdy konkretny nurt polityczny, każdy z nich ma swoją historię i własne struktury organizacyjne. Mimo wszystko, daje to gwarancję jasności i szacunku zjednoczonych ruchów. Akurat te nurty, które publicznie nie afiszują się ze swoją polityczną identyfikacją, najbardziej dążą do manipulacji innymi. Jeśli prawdą jest, jak to powtarzał pewien francuski filozof, że w polityce nie można zaczynać od czystej kartki, lecz „zawsze zaczynać od połowy”, to trzeba umieć otwierać się na nowe, nie gubiąc nici zdobytego już doświadczenia.

**Jak może istnieć filozofia marksistowska na burżuazyjnym uniwersytecie? Jakie jest pańskie doświadczenie w tym względzie? Jak państwo burżuazyjne może zgodzić się na obecność marksizmu w takim „ideologicznym aparacie państwa” (Althusser), jak uniwersytet?**

To kwestia relacji sił w społeczeństwie. Sfera kształcenia, w tym uniwersyteckiego, nie jest przestrzenią zamkniętą, niedostępną dla społecznych sprzeczności. Nawiasem mówiąc, jest w tym niebezpieczeństwo sformułowania „ideologiczne aparaty państwowe”: można odnieść wrażenie, że chodzi o zwykłe państwowe śrubki burżuazyjnego panowania. Tymczasem szkoła (i uniwersytet) pełnią podwójną funkcję: oczywiście – odtwarzania dominującego porządku społecznego, lecz także przekazywania i opracowywania wiedzy. Tak więc każdą instytucję przenika stosunek sił. Przed i po 1968 roku we Francji widoczny był znaczący wpływ marksizmu (nie trzeba tego przeceniać i wyobrażać sobie, że był to „złoty wiek” marksizmu we Francji) na francuskich uniwersytetach. Istniały ważne przestrzenie wolności wykładania i eksperymentu pedagogicznego. Te względne osiągnięcia nie są nieodwracalne. Jasne, że wraz z liberalnym przeciwnatarciem w latach 80., normy akademickie i stary pedagogiczny porządek zostały w znacznym stopniu odtworzone. Można to zauważyć w programach nauczania, w tym, jak przyjmowane są egzaminy, czy jak wydatkowane są środki budżetowe uniwersytetów. Coś tam jednak pozostało. Na przykład ja mam absolutną swobodę w doborze moich wykładów każdego roku. W tym

roku znowu (nie robiłem tego już od 15 lat) mam cykl wykładów o kapitale i inny – o wojnie globalnej i permanentnym stanie wyjątkowym, i jeszcze jeden – o filozofii globalizacji i prawie międzynarodowym... Problem polega na tym, że „marksistowskie pokolenie” lat 60. (to uproszczenie, jako że chodziło o znaczną mniejszość) teraz opuszcza scenę, a nowe pokolenia zwracają się ku myśli krytycznej poprzez Foucaulta, Bourdieu czy Deleuze’a – co nie jest złe – jednak przekazywanie marksistowskiego dziedzictwa zdarza się rzadziej.

Jest oczywiste, że względne swobody uniwersyteckie bezpośrednio zależą od stosunku sił społecznych, istniejących poza murami szkoły czy uniwersytetu. Kiedy stosunki te zaczynają upadać, kiedy ruchy społeczne zaczynają mieć niepowodzenia, następstwa tego odbijają się w uniwersyteckich porządkach. Ale walkę tę należy kontynuować, na uniwersytecie i poza nim, jako że jest jeszcze możliwość rozwijania nieoficjalnych kanałów kształcenia ludowego i społecznego.